

I.

Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.

Do kolegów na posiedzeniu nauczycieli szkół
elementarnych.

Zastanawiać się nad wykonaniem jakiego przedsięwzięcia, wyszukiwać sposoby do prędszego, łatwiejszego i prostszego urzeczywistnienia tegoż, rozważać i obliczać czas, siły, środki, usposobienia, chęci, wytrwałość, jakie do skutecznego potrzebne będą; jest rzeczą, którą dosyć zalecać, zachwalać nie można; niezaprzeczoną bowiem jest prawdą, że postępujący bez zastanowienia, zaraz przy rozpoczęciu działania, natrafia częstokroć na trudności, których wprzód nie przewidywał, a które wykonanie przedsięwzięcia, albo więcej czasu, siły, zabiegów, kosztów wymagały, albo go możliwości należytego wykonania zupełnie pozbawiły. Toż samo rozumie się o zasięganiu rady innych, dzieleniu z nimi własnego przekonania, objawianiu im myśli, doświadczeń, osobliwie praktycznie nabytych, chwytaniu mądrych zasad przez znawców podawanych, jest również rzeczą wielkiej wagi i pochwały. „Rady u każdego mądrego szukaj, a nie gardź żadną radą pożyteczną,“ mówi pismo. Kto zatem dobrej rady nie przyjmuje, lub potrzebującym udzielić nie sądzi się być obowiązany, jak z jednej strony na niekorzystne o sobie rozumienie zasługuje, tak z drugiej tylko powszechnego pożałowania godnym się staje.

Wszakże ważniejsze przedsięwzięcia, których nieuskutecznianie pociąga za sobą znaczniejsze straty, lub nieszczęścia, wymagają naturalnie większego zastanowienia się, większego namysłu, ostrożności, bieglejszych do rady znawców; a niemasz podobno żadnego przedsięwzięcia, któreby kilkorakim, a zatem mniej lub więcej łatwym sposobem wykonać się nie dało. „Dwóch więcej dokaże niż jeden,“ czyli innymi wyrazy: „Gdzie nie dokaże jeden, tam dokaże dwóch,“ naucza przysłowie. Postowarzyszeniu tylko, po skupieniu sił rozrzuconych spodziewać się wypadu, zgłębienia rzeczy zadanej i sprowadzenia jej w wykonczenie.

Zbyteczną rzeczą sędzę, wykladać tu ważność posiedzenia, nadmienićby mi tylko należało, że: ileż było przypadków, gdzie ułożone plany do należytego wykonania ważnych przedsięwzięć przez jednego członka stały się częstokroć niewystarczające, które zamiast wykonanie ułatwiać, wciągały w odmęt i zapowiedziane korzyści topiły, zostawując po sobie w historyi tylko smutną pamiątkę, oraz naukę, z jaką to ostrożnością potomnej generacyi postępować należy, aby jej usiłowania pomyślnym skutkiem wieńczone były.

Do ważnych przedsięwzięć policzyć téż wypada obowiązki nauczycieli elementarnych, które lubo wydają się pozornie łatwe, małoznaczące, przecieź istotnie tak nie jest. Przyznano już, iż szkoła elementarna jest podstawą wszystkich innych. W niej zakłada się fundament, na którym cała przyszła budowa ma być ugruntowana; wymaga zatem rzemieślników, którzyby ten fundament tak założyli, iżby przyszły budynek w każdym razie swojemu przeznaczeniu odpowiadał. Trzeba umieć dokładnie obliczyć ciężar, zakres przeznaczenia budowy, aby fundament na wszy-

stko starczył. Że wkleśnienia, zgięcia, rwania się, rozpadania, pochodzą ze złego założenia fundamentu, żadnej nie podpada wątpliwości, należy więc przy zakładaniu onego mieć szczególny wzgląd na dobroć materyałów, wiedzieć sposób ich łączenia i wiązania z sobą, aby ich zmiany powietrza, gwałtownych burz wstrząśnienia, ani srożące się pożary nie niweczyły. Nie zaprzeczoną jest prawdą, iż snadniej jest naprawić dach, przystawić, sprostować, podnieść ścian, upięknąć zewnątrz i wewnątrz, przyrządzić według upodobania, niż burzyć budynek do gruntu i na nowo go zakładać. W takim przypadku nie tylko wydatki założenia fundamentu stracone, ale i uprzątania gruzów z złych materyałów lub z powodu złego założenia fundamentu powstałych, na nowe straty pieniędzy i czasu budującego naraża. A mieszkanie w budynku na złym fundamencie stojącym, w jakimże znajduje się niebezpieczeństwie?

Każde silniejsze poruszenie atmosfery, każdy turkot przejeżdżającego, nawet silniejsze stąpienie przechodnia strachem go przeraża. Taki budynek błyszczy wprawdzie powierzchownością, lecz co chwila grozi zawaleniem i mieszkańcowi niechybną zagubą. Do założenia fundamentu, powtarzam, mogą być godnie użyci tylko zdadni, rzecz swoją dobrze znający, teoretycznie i praktycznie ćwiczeni rzemieślnicy.

My to jesteśmy, szanowni koledzy, owymi rzemieślnikami, do których zaprowadzenie fundamentu należy; my mamy przysposabiać zakładanie owych obronnych zamków, niedobytych twierdz, pięknych miast, użytecznych wsi; nam przytém oddana jest uprawa ziemi, ogrodnictwo, chowanie bydła, rzemiosło i t. d. Do nas należy nie tylko znać się na materyałach, ale wiedzieć, kiedy, ile i jak ich użyć; po

nas żądają wiadomości o czasie, potrzebie i sposobie uprawy roli i siewu, o użytku z pracy, przemysłu i pilności; znać się na chorobach, lekarstwach ludzi i dobytku; trzebaby nam nie ledwie umieć przeniknąć przyszłość, aby wiedzieć, kiedy zachęcać, a kiedy przestrzegać, kiedy zmuszać, a kiedy wstrzymywać, pochwalić lub naganić. Ważne to są wiadomości, nabycie onych połączone tysiącem trudów, a koniec nie dościgły; ich obszar okiem nieprzejrzany, ani pamięcią dostatecznie objęty.

Podane przez król. regencyą plany do urządzenia i zaprowadzenia pomiędzy nauczycielmi konferencyi i czytelnii, mogą wszelkim niedostatkom i potrzebom zaradzić. Tu dany nam jest klucz do magazynu znacznych zasobów, z których korzystać jesteśmy obowiązani. Bierzmy przeto tyle, ile nam do kontynuowania naszej roboty za potrzebę czujemy. Nie myślimy, żeśmy już dosyć bogaci. Nie wystawiajmy sobie, iż składane dziś płody naszych myśli, nad którymi się naśledciliśmy, już są dostatecznie wyrobione. Są ci one według naszego przekonania i usposobienia tworem niby wybornym, gdy jednak dostaną się pod rękę z ligicznymi prawidłami oswojonego znawcy, jakże się pewnie miało, jak nędznie wydają. Tam, gdzie nam się wszystko niby sprawiedliwe, proste, jasne, potrzebne, należyte wydaje; niestósowną, odrzeczną może być gadanina. Cóżbyśmy pomyśleli wtenczas, gdyby nam zarzucano, iż nasze sądzenie o rzeczach ani na znajomości teoryi, ani na doświadczeniach praktycznych oparte? Gdyby nam powiedziano, że staramy pokazać się olbrzymio, a widać nas tylko słabiuchnymi karzełkami; że usiłujemy budować wspaniałe gmachy, a materiałów do sklecenia lichéj nawet lepianki nie dostaje. Coś-

my sobie rokowali ztąd, dobre o sobie rozumienie, zyskamy tylko politowanie. — Jest to istotnie myśl zrażająca i osłabiająca pochwycony zapal choćby w sprawie najgodniejszej; ale nie ustawajmy jednak. Przy szczerzej chęci, pracy, pilności i wytrwałości, wszystkiego nabyć możemy. Przytaczam tu radę wielokrotnie nam już polecaną, t. j. brać się rączo, a z piórem w rękę, do czytania dzieł użytecznych, robić z nich ważniejsze wyjątki, opracowywać je własnymi wyrazami, zgłębić, strawić i do potrzeby zastosować. Zdanie to, tyle się z mojem zgadza, że przez takowy środek nabyć można lepszego stylu, szerszego wyobrażenia, mocniejszego wysłowienia się. To osiągnięcie takich przymiotów duszy, czy opowiadanie, czy katechizacya, pójdzie łatwiej, będzie jasna, dobitna, zrozumiała, a skutek pracy pewniejszy, prędszy.

Będąc takimi powszechniej budowy zakładaczami, budowy, w której przemieszkować ma szczęśliwość następnych pokoleń, starajmy się nie tracić ani czasu, ani sposobności nam podawaną. Chodźmy około naszej roboty z pilnością pszczołek zbierających słodycze w ten czas, kiedy im się do tego pora otworzy; z troskliwością żniwiarza, kiedy mu niebo pożądaną pogodą zajaśnieje. Nie żałujmy pracy i mozola, nie ociągajmy się, nie stósujmy pracy do lichą naszą zapłatę, nie występujemy tu po sprawiedliwemu, ale raczej po dobroczynnemu. Wprawdzie zatrudniamy się taką częścią budowy, która oka nie bawi, powierzchownością nie błyszczy, i dla tego téż mało w świecie bywa ceniona; przecież znajdują się prawdziwi architekci, znający gruntownie budownictwo, których nie sama wydatność, nie sama powierzchownie sterząca okazałość zajmuje; umieją oni poglądać aż na ukryty w ziemi fundament, i według niego o trwa-

łości i użytku budowy sądzą. Starajmy się przeto o dostatek takich materyałów, których ani szkodliwy robak, ani smrodliwa pleśń, ani trująca wilgocień bedla zgnilizną nie zarazi. Strzeżmy się brać do naszej budowy takich cegieł, których dobroć podejrzana; niech każda brzmi głosem czystym, jasnym, niepodpadającym żadnej wątpliwości. Bierzmy się, jak to mówią, w kupę, iżby raz przecież z owych powszechnie mniemanych nieużytecznych fuszerów (partaczy) na porządnym wyzwolić się czeladników. Pamiętajmy, że ręce nasze przysposobiają częstokroć ozdobę, obronę, sławę i bezpieczeństwo narodu; po nas żądają, pracowitych rolników, zręcznych, przemyślnych rzemieślników, przykładnych mężów, dobrych ojców, rządnych, oszczędnych gospodarzy, odważnych i mężnych wojaków, kochających ojczyznę, chętnych, spokojnych, rozumnych obywateli i t. d.

Wszakże nikt w świat się nie puszcza, któryby w ręce nasze nie przechodził, każdemu ostateczną wyprawę dać jesteśmy obowiązani. Jakże nam się więc starać należy, abyśmy go na tę daleką podróż we wszystkie potrzeby zaopatrzyć mogli? Jakichże to zapasów nam potrzeba, każdemu dać tyle, ile mu do osiągnięcia przyszłych zamiarów, do zapewnienia mu utrzymania, do zabezpieczenia w przygodach wystarczy? Tu oto wychodzimy pod okiem przewodniczącego nam W. JX. Dziękana zapasy nasze odświeżać. Odświeżajmy je chętnie i starannie, aby się stawały słodkim, pożywnym, sycącym pokarmem; a jeżeliby nam na którymkolwiek gatunku z nich zabrakło, wyznajmy szczerze naszą potrzebę, zasilajmy się wzajemnie, aby wszystkie przegrody spiżarni naszej zapelnione były. Strzeżmy się wychodzących w świat zaopatrywać w wiktuały zepsute, lub fał-

szywą monetę, mając to w żywej pamięci, że pierwszemi zatruci, w chorobie i niedoleżności uprzykrzoną prowadząc życie, ciężarem sobie i krajowi zostaną; drugą zaś, sami oszukani, i innych znówu oszukiwać pewnie nie zaniedbają, a zamiast sobie nią okupić szczęście, w podejrzenie, ohydę, a może i gorzej jeszcze wprowadzeni zostaną. Tak w smutnym położeniu z naszej winy pogrążeni, na kogoż narzekać, komu złorzeczyć będą? Kto ciężar, przekleństwo poniesie, jeżeli nie my, gdy ich staliśmy się przyczyną?

Mając już z innych spraw porządną grzechów korbalkę, skazani na prowadzenie życia w uprowadzeniu, nieprzyczyniajmy sobie nowego ciężaru, owszem, ponieważ mamy sposobność nie tylko do zgładzenia win zastarzałych i podźwignienia korzystniejszej na naszą stronę opinii, ale i powzięcia nadziei, że usiłowania nasze przez sprawiedliwość Boską prędzej czy później nagrodzone zostaną.

Ch...

§. 2.

Śpiew w szkole elementarnej.

Miło nam jest słyszeć rozumną i dobrze ułożoną mowę, czytać użyteczną książkę, wynurzyć przyjacielowi ustnie lub piśmiennie myśli i tajemnice serca, podzielać z nim koleje szczęścia lub nieszczęścia, dopomagać bliźniemu fizycznie lub moralnie, przyłożyć się jakimkolwiek bądź sposobem do popierania powszechnego dobra, są zdolności, jakimi Opatrzność każdego nieledwie człowieka obdarzyć raczyła, są u-

czucia, odzywające się w każdym pocziwém sercu. Lecz jak te, tak wszystkie inne, zostawione naturze, zaniedbanu, lub tylko ślepemu trafowi, nie zupełnie odpowiedzą swojemu przeznaczeniu. Stwórca, zapelniając świat milionami cudów, poddał z nich pewną część człowiekowi do uprawy, i przyrządzenia ich według woli i potrzeby. Przedewszystkiem zdolności, jako poddańce woli, łatwe powziąć zły kierunek i wywierać wpływ szkodliwy na stósunki życia towarzyskiego, wymagają zatem szczególniejszej baczości; bo prowadzone krzywo, przewrotnie, nawykają do narowów, szkodą bliźniemu, hańbą ludzkości stać się mogą; starannie zaś kształcone, stają się ozdobą, uprzyjemniają pożycie i przynoszą pożytek.

Z pomiędzy takich zdolności, znaczne zajmuje w człowieczeństwie miejsce dar śpiewania, który będąc mu tak właściwym jak mowa, bratem jej nazywaćby go można; oba bowiem należycie kształcone, do znacznego doskonałości stopnia doprowadzane bywają. On, tak jak mowa, wynurzając ukryte serca tajemnice jak na jedwabnej nici, w melodyi objawia je, czulemu sercu przytomnia; on poi słodką nadzieją rozmiłowanego młodzieńca, przedstawiając mu w wyobraźni opływającą w szczęście przyszłość; on rozpędza smutek, leczy na czas utrapieniem dręczone serce, wraca choć na chwilę spokoju, lub pogrąża w głębinach dumań; on krzepi znużonego trudami wojaka, przywraca męstwo, dodaje odwagi i zapala do walki; on zdolny zmiekczyć srogość tyrana i ogień prześladowań i zemsty zalać łzą miłosierdzia; on unosi duszę z padołu w krainę aniołów, a łącząc ją z nimi chór ich powiększa; on leje w serce i umysł nektar boskiej słodyczy, szle przed tron miłe Najwyższemu ofiary; on nakoniec, owa dusza

narodowości, cechuje i jednoczy rozpierzechnionych po globie braci.

Taki wpływ śpiewu na życie człowieka, takie jego własności zalety, dowodzą już mojem zdaniem dostatecznie potrzeby, aby był w szkole element. nie tylko zaprowadzony, ale jako przedmiot nauk na równi z innymi będący, starannie pielęgnowany i czynnie popierany. Szkołę, przyrównaćby można do skarbcu, z którego nabiera się wszystkiego, co w dalszym życiu ma być potrzebnem, czemużby nie nabrać i śpiewu, który równie jak inne nauki zdobi, usłachetnia i wiele chwil życia uprzyjemnia.

Zajmujący jest śpiew dorosłych, śpiew dobrany, na głosy, w harmonii; chwyta za serce, porywa duszę, wprawia w uniesienie; ale jakże zajmujący jest śpiew dzieci, choćby tylko jedno- lub dwugłosowy. Jakże miło słyszeć się daje wychodząca z ich małych ust owa powszechnie ulubiona pieśń poranna Karpińskiego: „kiedy ranne wstają zorze.“ Jakże wzruszająca jest owa końcowa jój zwrotka:

„My się jeszcze obudzili,

Byśmy cię Boże chwalili.“

Otwarte ich małe usteczka, wzniesione w górę oczy, skromna, niewinna postawa, pokorne ułożenie, wszystko to wzrusza, wszystko pobudza do korzenia się przed Panem zastępów, do wylania Mu ducha miłości i prawdy, do wielbienia Jego nieogarnionego Majestatu.

Zatarasowane chyba byś miał uszy,

Wszelkim przystępom zabronił do duszy,

Chybać szatańskie ogarnęły chucie,

Zbrodnieć wytruły do reszty uczucie,

Chyba w piekielném rzemiośle smakujesz,

To śpiewu mocy pewnie nie poczujesz.

Lecz jeśli anioł niebieskich radości
Może mieć jakieś do ciebie dostępy;
Jeśli duch boży na czas w tobie gości,
Nie możesz na śpiew być głuchy i tępy!

Szkoła bez śpiewu, jest tylko szkołą półżyjących. Tam jednostajnością uspiętego ducha nie masz czém obudzić, nie masz czém znużonego umysłu orzeźwić, pokrzepić. Przytrafia się często, gdzie uczniowie, osobiwie latem, na uwadze słabnąę poczną. Pedagogowie sądzą to być winą nauczyciela, twierdząc, że w takim przypadku nauka jego nie dosyć zajmująca, oschła, nudna, ale téż i to rzeczą niezaprzeczoną, że władza umysłu ma téż swoje granice, i ona po wytężeniu słabnie i odpoczywa. Któż zapewni, że na najtęższej mowie, na najżarliwszém kazaniu, nie wkrađało się pomiędzy słuchaczy ziewanie? A cóż tu mówić o uczniach, którzy co dzień kilka godzin na uwadze przepędzić muszą? Śpiew z natury swojej mniej wymaga umysłowego nateżenia, a ciało wprawia w poruszenie; przeto inne zatrudnienia szkolne nim jak to mówią przepleść, wydaje mi się rzeczą być stósowną.

A w kościele, jakżeby się nabożeństwo wydawało bez śpiewu? nie byłaby na przykład processya bez śpiewu podobna do jakiego tajemnego powstania? Każdy pewnie pamięta ów czas wydalenia Dunina, gdzie kościoły nasze jakby oniemiały. Jak się to wszystko smutnie wydawało. Zamilkł przeraźliwy dzwon, ustał krzykliwy organ; trwożny lud zebrany w kościele dziwił się i milczał. Wśród powszechnéj kościelnéj ciszy, szeleścił tylko głuchy szept pacierzy pobożnego zebrania; chyba że go niekiedy przerywało kaszlanie przy drzwiach świątyni tulącej się babki, albo krzäkowanie wydobywające się z wychudłych piersi suchotnika, albo gruchotanie jak-

by dla rozpędu nudów i tęsknoty wydobytej tabakierki; aż martwy łoskot klekotka w miejscu miłobrzmiącego dzwonka przy świętej ofierze, przywracał dawne milezenie i okrywał znowu zgromadzonych ki-rem smutnej ciszy. Któż nie uczuwał tej zmiany, tej szczerby w obrzędach? Czegoż tam nie dosta-
wało, jeśli nie śpiewu, który przedtém tak raźnie na-
bożeństwu przewodniczył? Któż nie oczekiwał mo-
mentu, w którym kapłan wystąpiwszy pontyfikalnie
nie zanuci znowu w tonie zwyczajnym: „Dominus
vobiscum!” rychło odezwie się szumiącym głosem
poważny organ, ten generał komenderujący tonami
z odpowiedzią: „et cum spiritu tuo.” Cóż może być
więcej budującego jak kiedy słyszymy lud w połą-
czeniu głosów z pełną ufnością wołający: „Panie wy-
słuchaj modlitwy nasze” i t. d.

Cóż tu bujniejszego nad owe pełne uwielbień pienia:

Do Boga nasze głosy niechaj się podnoszą,

I trzykroć pod niebiosy z aniołami głoszą:

O Święty, Święty, Święty, Zastępów nasz Boże i t. d.

albo:

„Pełne jest niebo, pełen jest świat cały

Jego potęgi i chwały;

Zabrmijcie góry i morskie odmęty,

I wy narody, jednozgodnym pieniem

Śpiewajcie wiecznie: Święty, Święty, Święty!” i t. d.

Jakże porównamy wszystkie najczęściej bezmyśl-
ne szeptania licznych pacierzy, przykłęknięcia, że-
gnania, kłaniania się, wzdychania, z takim z ust
wszystkich przytomnych jednym duchem pałających
wielbicieli, wznoszącym i za przestrzeń świątyni
przedzierającym się hucznym hymnem?

Dalekim będąc od badania wyroków prawdy przed-
wiecznej, z najgłębszém upokorzeniem poddając serce
i duszę pod wszelkie ustawy kościoła, potępiając

z Chrystusem wyniosłość głośniejszej modlitwy Faryzeusza, a szanując skromność i pokorę celnika, nie mogą jednak pominąć zdania, które mi się mimowolnie nasuwa, że: lubo pierwsze mogą mieć znaczenie w obliczu nieskończonego Majestatu, przecież ostatni, jako środek do ogłaszania publicznie hołdu i uwielbienia, na większą zdaje się zasługiwać wartość.

Od najdawniejszych czasów, w wszystkich, dzikich nawet narodach, używano czyli potrzebowano śpiewu. W przedchrześcijańskich czasach poganie odprawiali śpiewy na cześć ich bóstw, stosownie do okoliczności. Saula powracającego z bitwy, jako zwyciężcę przyjmowano tryumfalnymi śpiewami. Śpiewy Dawida, noszące imię psalmów, wszędzie znane i używane. Narodzenie Zbawiciela ogłoszone zostało śpiewem: Chwała na wysokości Bogu i t. d. Wjeżdżającego do Jeruzalem witano śpiewem: „Błogosławiony, który idzie w imie Pańskie i t. d.“ Przez śpiew wystawiają nam w pięknych kolorytach obrazy bogobojności, pokory, miłości Boga i bliźniego, czystości, niewinności i wszelkich cnót Świętych Pańskich; albo pychy, zdrady, złości i nienawiści potępieńców. Śpiewy głoszą nam męstwo, odwagę, poświęcenie się dla sprawy ojczyzny i ludzkości sławnych pocziwością mężów; albo mordy, okrucieństwa, gwałty i niegodziwości tyranów. W śpiewach widzimy jawnie okazałość, przepych, dumę, intrygi, rozwiozłość i życie pompatyczne bogacza; albo skromność, pracowitość i prostotę kmiotka. W śpiewach znaleźć można religijność, zwyczaje, sławę, potęgę lub upadek, oświatę lub ciemnotę i barbarzyństwo narodów, wzburzenie, wojny, głód, choroby i nędzę ludów i t. d.

Ale któż wyliczyć jest w stanie zdarzenia, oko-

liczności, powody w tylu narodach i wiekach, które potrzebę śpiewu wywoływały? Tak w złocistym pałacu, jak lichéj lepiance, śpiew mile bywa przyjmowany. Monarchowie obficie nagradzają wykształconych śpiewaków, kościół szanuje zdatnego i poczciwego kantora, teatr bez śpiewaków obejść się nie może, na wesela i inne zabawy zapraszają najczęściej takich, którzy piosnkami zgromadzonych gości są w stanie zabawić. Słowem, wszelkie towarzystwa, chcąc się oddać jakiej uroczystości, jakiej zabawie, rzadko ją bez śpiewu kończą. Dziadek żebrzący nawet, pewniejszy jest jałmużny, jeżeli go Opatrzność talentem śpiewania obdarzyła.

Ch...

Nauczyciel.

§. 3.

Jakie są przyczyny opuszczania szkoły i sposoby zaradzenia temu?

Przyczyny, dla których postępy w szkole tamowane być mogą, są następujące:

- 1., wielka ilość dzieci,
- 2., różnaitość ich talentu i pilności,
- 3., nieregularne odwiedzanie szkoły.

Ostatnia przyczyna największą jest przeszkodą w postępie naukowym, gdyż dwie pierwsze nauczyciel przezorny załatwić może, jeżeli zna metodę dobrą i jeżeli porządek utracony w klasyfikacyi albo utalentowanych, pilnych, albo słabych dzieci. Nieregularne atoli odwiedzanie szkoły utrudza i przeszkadza nie tylko postępy naukowe, nadto niweczy

wdziecku wszelką chęć do nauki, a następnie zamienia dobrego ucznia na złego.

Przyczyny, dla których dzieci tak często szkołę opuszczają, są liczne; tu tylko wymienię najpospolitsze:

- A. Choroby rodziców lub dzieci samych.
- B. Zatrudnienia domowe, gospodarskie i polne, zwłaszcza latem.
- C. Lekkomysłność i niechęć albo charakter dziecka już zepsuty w młodocianym wieku.
- D. Wielka odległość i zła droga do szkoły.
- E. Odmiany powietrza, jak mróz, wiatr, śnieg głęboki i t. d.
- F. Ubóstwo i brak odzieży.
- G. Przyczyny ze strony samej szkoły.
- H. Zła wola i upór ze strony rodziców.

Sposoby zaradzenia tym przeszkodom.

Co się tyczy zaradzenia przyczyny opuszczenia szkoły *ad A.*, żadnych na to sposobów ze strony nauczyciela nie da się wynaleść, chyba ten, iż obezna chorujących z lekarstwami domowemi, a w przypadku gorszym, nagleniem do szukania pomocy lekarskiej, — gdyż i tu pokazuje się często naganna obojętność rodziców, którzy wtedy wolą szukać pomocy w nadprzyrodzonych, religii sprzeciwiających się rzeczach, aniżeli u ludzi roztropnych.

Ad B. Nauczyciel obeznany w gminie łatwo osądzi, czy istotnie z potrzeby prawdziwej dzieci w domu są zatrudnione albo nie. Jeżeli tak jest, uwalnia on dziecko na dzień jeden albo dwa, ale o dłuższy czas odsęła się o pozwolenie do dozoru szkolnego. Dla przypadkowego zaś tłómaczenia się, zapisze on w katalogu dnie opuszczone.

Ad C. Tu nauczyciel użyć ma sposoby trafne, ażeby sobie pozyskać zaufanie dzieci, bo jeżeli on tego nie pozyska, na tedy trudno mu będzie rozwijać ich siły umysłowe; powinien się okazać łagodnym dla nich, wystawić im ma skutki szkodliwe ich lekkomyślności, dawać im ma przykłady, że przez niechęć i opieszałość do szkoły, nie jeden w późniejszym życiu swoim żałował — ale nie rychło. Tak szkoła jak nauki mają mieć powab dla dzieci — winien w nich wzbudzić interessowność — pozwalać im ma niekiedy krótkie rozrywki — nie stać się dla nich ponurym, ostrym, winien mieć na uwadze, że dzieci po większej części nie dobrowolnie, ale z płochości umysłu bardziej do złego niż do dobrego nawykają. Przy tém winien zachować powagę i godność swoją. Tu pokazać się może nauczyciel, że istotnie umie być nie tylko nauczycielem, ale wychowawcą — ojcem.

Ad D. Trudne tu są zaradzenia przeszkody z odległości szkoły. Gdyby droga prowadziła przez rowy, bagna i t. p. przeszkody, nauczyciel tedy tylko może zwrócić uwagę przełożonych swoich względem usunięcia tychże przeszkód.

Ad E i F. Ażeby nie narażać zdrowia przymusem, chodzenia do szkoły w dnie słotne, mroźne i t. d. żadnych środków policyjnych zażądać nie podobna. Toż samo rozumie się i o ubóstwie i braku odzieży. — Rodziców tu tylko często napomnieć wypada, ażeby obowiązki chowania dzieci i zaradzania im najpotrzebniejszych odzieży, nie zaniedbywali; że na to im Bóg dał rozum, zdrowie i siły, ażeby dziatki z Opatrzności im darowane należycie wychowywali.

Ad G. Przyczyny ze strony samėj szkoły. I te mogą być rozmaite: brak miejsca, lokal albo zimny,

ciemny, zaduchły — albo obojętne branie się nauczyciela, albo jeżeli jest za zbyt ostrym, nie pobłażającym nigdy błędy dziecinne. Rozumiem ja tu ową karność przeszłowiekową, gdzie za najmniejszym wykroczeniem dyscyplina lub kij reprezentowały niejako nauczyciela samego. Gdzie takowe kary cielesne są w używaniu, tam albo nauczyciel nie ma powagi u dzieci, albo nie panuje porządek, albo nareszcie metoda uczenia jest nie dostateczna.

Gdzie się jednakowoż bez kary cielesnej obejść nie można, gdzie takowa jest nieodbicie potrzebna, tam potrzeba zastanowić się wprzód i nie karać ze złością, ale z najzimniejszą krwią — nie dla tego, aby bolało, ale dla tego, aby złe naprawić. W przytomności innych dzieci karać, albo je posinić, albo kałeczyć, nauczyciel jak najbardziej unikać winien.

Ad H. Na upór rodziców nie ma innego lekarstwa jak kara policyjna. Jeżeli Xiądz Proboszcz i Komisarz obwodowy w ustanawianiu kary miesięcznej są zgodni, i jeżeli kary takowe natychmiast przez soltysa będą ściągane, jeżeli nauczyciel z Xiędzem Proboszczem starają się przekonywać rodziców o skutkach posyłania dzieci do szkoły, jeżeli nareszcie pilne dzieci przy popisach rocznych publicznie będą chwalone, leniwe zaś zganione i zawstydzone — natenczas spodziewać się można regularnego odwiedzania szkoły.

Gdzie przytém nieregularność z obcych jeszcze przyczyn zachodzi, tam koniecznie są potrzebne powtarzania tygodniowe i miesięczne.

... g,

nauczyciel element.

§. 4.

O szczepieniu, oczkowaniu i łączeniu drzew owocowych jakie wiadomości dzieciom udzielać?

Ponieważ szkoły nasze noszą nazwę szkół elementarnych, czyli początkowych, gdzie młodzież mniej więcej w każdym przedmiocie naukowym pobierać ma nauki najpotrzebniejsze, tak umysłowe kształcące ducha, jak i stósowne dla dalszego życia praktycznego — powinnością tedy jest nauczyciela elementarnego, aby w każdym względzie żądaniom nań włożonym i celowi odpowiednim, dostatecznie odpowiedział.

Szkola zatem elementarna ma to przeznaczenie: kształcić młodzież na cnotliwych chrześcian, dobrych obywateli kraju, a w późniejszym życiu swoim, korzyści z odwiedzania szkoły nie tylko formalne, ale i materyalne odnoszących. Nauczyciel, ile kształciciel i wychowawca wypełniający sumiennie obowiązki swoje, uważanym być może jako ważna i szanowna w kraju osoba, bo jest pomocnikiem rodzicom w kształceniu ich dzieci, w rozwijaniu i wzmacnianiu ich siły, ciała i ducha; jest pomocnikiem kościołowi w kształceniu ich na chrześcian, przykładem własnym zachęcającym; jest nareszcie pomocnikiem rządu w kształceniu ich na pracowitych, próżnowaniem gardzących gospodarzy lub służących.

Prócz gruntownej znajomości religii, jako najpotrzebniejszych przedmiotów, prócz znajomości innych wiadomości szkolnych, jakimi są: pisanie, czytanie, arytmetyka, znajomość świata, rozumiem tu ową gałąź przemysłu, która szczególnie mieszkańcom wiej-

skim nieodbicie jest potrzebną, oczywiście korzystną, a przytém i przyjemną.

Nie chcąc atoli uchybić celu mi przeznaczonemu, z którego może już zboczyłem, przystępuję do krótkiego rozwiązania zadania na wstępie wyrażonego, t. j. o uślachtetnieniu drzewek, jako o ważnej w gospodarstwie znajomości.

Obeznawszy dzieci naprzód z korzyścią ekonomiczną, miłém oku upiększeniem zagród, przez założenie w około domu sadu, nad przyjemnością i zabawą chodzenia koło drzewek, przystępuję z chłopcami zdatnymi do nauki praktycznej chodowania drzewek. Mówię praktycznej, ponieważ teoria bez praktyki byłaby próżném marnowaniem czasu szkolnego. Do uślachtetnienia czyli poprawienia drzewek dzikich różne mamy sposoby. Najprostsze i zarazem najłatwiejsze są: oczkowanie, składanie, szczepienie.

Chcąc oczkować w miesiącu Maju w żywe oko, t. j. wtedy, gdy soki w drzewach krążyć zaczynają, albo na końcu Lipca w martwe oko, takie zadawam zgromadzonemu w sadku chłopcom pytania:

Pyt. Jakże się czyni oczkowanie, czyli okuliżacja, i co do tego jest potrzebnem?

Odp. Do oczkowania biorą się drzewka młodociane, choćby tylko grubości pióra gęsiego, albo młode gałązki drzew starych. Na oczka wybrać należy zrazy, których pączki są pełne, jędrne; a jeżeliby nie były świeże, namoczyć je wprzód w wodzie, aby kora łatwo odstawała.

Na pieńku lub gałązce obiera się najgładsza kora, która się scyzorkiem albo nożem ogrodowskim przeryza na cal jeden długości i na $\frac{1}{2}$ cala szerokości. Ze zrazu wyrznie się oczko z korą na kształt trój-

kata, ale tak ostrożnie, ażeby oczko czyli kielko razem z korą było odjęte, inaczej oczkowanie próżnymby było. Gdy oczko jest przyrządzone, podnosi się kora na pieńku czém prędzěj, ażeby powietrze nie doszło i miazga się nie zczerwieniła, i wsadzi się oczko. Nakryje się potém oczko z obu stron korą drzewa i obwiązuje się lyczkiem albo tasiemką, jednak nie za mocno, aby nie tamowała krążenia soków. Dla większej pewności oczkuje się drzewko na dwóch miejscach, nie zrzynając gałęzi, aż po ziemię. Zdaje się, że drzewa pestkowe lepiej udają się oczkować w żywe, ziarnowe zaś lepiej oczkować w martwe oko. Sposób ten uślachtetnienia zasługuje na pierwszeństwo, gdyż się drzewko nie kalęczy, a gdy się nie przyjmie oczko, nie szkodzi to bynajmniej drzewięciu.

Pyt. Jak się uskutecznia łączenie, czyli składanie, albo kopulizowanie drzew?

Odp. Ten sposób uślachtetnienia drzew podobny jest do pierwszego, gdyż łączyć można młodziuchne drzewka, albo gałązki starych drzew. Zrązy potrzeba wybierać roczne, także z pełnymi pączkami, z drzew rodzących, zdrowych i od południowej strony, gdzie pączki bywają dojrzałsze. Mające się łączyć drzewko albo gałązka w koronie starego drzewa, obiera się zraz takiej grubości, jakiej jest drzewko. Potém zerznie się drzewko skośnie tak, jak i zraz, ażeby ściśle jedno do drugiego przystało; gdy tak się wszystko przyrządzi, bierze się płatek albo papier posmarowany maścią drzewną, obwija i obwiązuje się albo nitką, albo lyczkiem.

Łączenie najlepsze jest dla drzew pestkowych, mianowicie tereśni.

Pyt. Jakie jest szczepienie i jak się uskutecznia?

Odp. Przy szczepieniu już więcej potrzeba czasu i narzędzi, n. p.: maść, płótno, szpagat albo witki wierzbowe, piłka, nóż, klinik. Zraz bierze się także roczny i zostawia się na nim 2 albo 3 oczka. Jeżeli pieniek jest gruby, można na nim 2 i 3 zrazy szczepić. Przy pilowaniu na to uważać potrzeba, aby kora w tém miejscu była gładka i żeby ją nie zadrzeć. W rozczeptioném drzewku wsadza się klinik, aby ono się nie zeszło nazad, a zraz zarzyna się ukośnie po obu stronach na kształt tak długiego klinika, jakim jest drzewko rozczezione; a zostawwszy z jednéj strony zrazą kory, wsadzi się go tak w drzewko, aby kora zrazą z korą drzewka ściśle się zetknęła, inaczej szczep, dla nieregularności cyrkulacyi soków, przyjąłby się nie mógł. Nareszcie zasmaruje się maścią drzewną, albo najlepiej gliną zmieszaną z krowieńcem i siercią bydlęcą, obwinie się płatem i obwiąże mocno witką wierbową. — Ażeby, jak to wielu ogrodników mniema, mające być szczepione zrazy przed kilku tygodniami z drzew zrznąć, jest nie potrzebném, ponieważ sam wiele razy doświadczyłem, że takowe zrazy nie zawsze przyjęły się; najlepiej jest, gdy się zrazy tedy odejmują, gdy mają być szczepione. Szczepienie dzieje się za wiosny; podług najnowszych jednak doświadczeń można przez całą zimę, jeżeli nie zbyt jest tęga, drzewa szczepić.

Tym sposobem pokazując dzieciom uślachtetnienie drzew praktycznie, wyznaczam zarazem każdemu jedno albo dwa drzewka, które sam poprawiać powinien. Chodowanie drzewek tak w małej jako większej szkółce śród lata pokazuje się w godzinach sposobnych. Powoli więc dzieci nawykają i przyzwyczajają się do chodowania drzew, gdyż widzą skutek

i korzyści, jakie z przemysłu takiego wynikają. Miałem nawet uciechę widzieć pozakładane szkółki małe przez chłopców koło domów rodzicielskich, a następnie i radość ich z własnego przez siebie utworzonego dzieła, t. j. z powschodzących i wyrastających pestek już na drzewka dość wielkie, które sami uślachtetnić sobie mogą być w stanie.

... §,
nauczyciel element.

§. 5.

Kilka uwag nad budownictwem kościelném w Polsce.

Przejeżdżając przez miasteczko W. w księstwie, według zwyczaju uwagę zwróciłem najprzód na fizyognomią miasta. Zaczawszy od wstępu, to jest od przedmieścia, pokazały się w ogóle te same, lub podobne rysy, co u większej części naszych miasteczek. Liche chaty i lepianki pod słomą na przedmieściach, a w mieście mieszanina dawnych i nowego gustu domków o jednem piętrze. Dawne domy, co pamiętają konfederacyą, dziś mało wielu kryją się po kątach, rzadko występują w ulicach głównych lub w rynku. Są one niedobitki owych szeregów mocnych, z blochów i drzennych balek spojonych, w których ojcowie nasi mieszkali; w których wąsiaty mieszczanin w czapce rogatěj, w ferezyi i pasie, przy dębowym stole pijał zdrowe piwa i miody. Nie są te domy tak wygodne, jasne i obszerne jak dzisiejsze; nie rozpościerają się całą szerzawą boczną

po ulicach w jednćj linii, pod jednym prawie dachem; nie świecą temi farbami pstremi, temi czarnemi pręgami i krzyżami na tle kolorowćm, z których od razu porachować się daje, wiele cienkich świeżych balek cieśla powiāzał — to wszystko inaczej u starych domów. Jak zbity hufiec dawnych husarzy lub kopijników, tak dawne naszych miast domy ścieśnione stały; skromne, bo mało zajmowały miejsca w ulicy, skrćcając w tył całą długość — i razem śmiałe, bo każdy czoło swe wystawia, pokryte przyłbicą drewnianą (szczytem) rozmaitego kształtu, nieraz z kwiecistemi zakrćtami, jakoby czaplemi piórami. Patrząc na owe szeregi szczytów ciemnych, łatwo sobie przypominaleś, że tak niegdys rycerstwo polskie czoła nadstawiało w bojach; tak niegdys skromnie i razem zuchowato żelazne migāły helmy pancernych wojaków, gdy się szczupła Polska opierała nawałnicom azyackich hordów. Ale spuszcżając oko ku ziemi, ku podstawie domków, jakże miłe wrażenie sprawiły owe wystawy na słupach prostych! Bądźto wczasie słoty, bądźto w upały, zawsze tam miłe znalazleś schronienie; a owe drzwi przepołowione, nie obwarowane żelazem, lecz drewnianą zasuwką — jak pięknie wyobrażały narodową cnotę gościnności polskiej, która od wieków cudzoziemców przyjmuje i polskim ich żywi chlebem. A wewnątrz czy nie było inaczej? Otóż ściany z blochów lepiej zdrowiu służyły niż dzisiejsza, jak mówią, ryglówka, co zimą oszronieje i łatwo wypada. Gospodarz nie mając tyle mebli polerowanych, przestawał na niezbćdnych; a był wesół, nabożny, szczery, czerstwy i nie głodny, nie biedak, nie pijak. Lecz nie o tćm tu chciałem mówić.

Rzuciwszy okiem na dzisiejszą mieszaninę domów

i gustu, od razu postrzegłem, jak ślady dawnego życia i dawnych obyczajów nikną. Poważnych postaci dawnych mieszczan wcale prawie nie mogłem wysledzić wśród ogolonych całkiem a brodatych ludzi, co się uwijali po ulicach; gdyby nie chłopki w sukmanach po dawnemu, nie poznałbyś polskiego miasta; tak zatarta była fizyognomia jego. Ale cóżto — głównie mi trzeba patrzeć cechy, t. j. kościołów; jeżeli tych nie ujrzę, to tak jak gdybym twarz bez nosa widział. Ah — tam po prawej stronie coś wyrasta nad dachy czerwone i szkodlane. Patrzę — czy to tył, czy przodek, — czy to wietnica (ratusz), czy teatr, czy bożnica — Trudno poznać. Daléj pytać się ludzi. — „Przyjacielu, cóżto za gmach?“ — „Który? ten tam wielgi? Dyć kościół nie co.“ — „Jaki kościół? katolicki?“ — „Przecież innych nie masz.“ — Podziękowałem za naukę *podwójną*, i zsiadłszy poszedłem oglądać kościół. Co? to ma być kościół prawowiernych Katolików? Przecieżbym był poznał co swego, bom Katolik. Gdzie tu okna kościelne? Widzę jakieś dziwne, małe, szerokie okna, a przez nie coś nakształt galeryi w teatrze; a tu na dachu dziwne piramidy, na podobę słupów milowych. Gdzie tu wielki ołtarz, czy na przodku, czy w tyle? Dach jak na owczarni, lub na domach nowszego czasu. Gardło kładę, jeżeli budowniczy był Katolik, albo znał, co to jest budownictwo katolickie. Pókąd żyje nasza wiara i kościoły nasze, niech téż mają swój charakter i własność swą — niech je każdy zna i pozna — nie potrzebują się wstydzic swoich znaków. Jużem ani pragnął oglądać wnętrza kościoła, ubolewając nad taką profanacją. Czy nie było nikogo w tém mieście, któryby się był ujął za świątynią pańską? Czy kollator, lub gmina, lub ksiądz, mogli

przypuścić taki plan, taki kształt? Czy może nikt w tej mierze nie był oświecony, żeby wiedzieć, czém się różni kościół katolicki od wszystkich innych gmachów na świecie? Ostatnia myśl najmocniej mnie trapiła. Przyjechawszy do domu, niniejsze uwagi skreśliłem. Może posłużą nie jednemu, komu o takich rzeczach wiedzieć potrzeba, do łatwiejszego pojęcia rzeczy i zapobieżenia szkaradnemu naszym kościołom zeszpeceniu. Z resztą, co tu nastąpi, każdego Katolika obchodzić powinno.

Budownictwo kościelne w wiekach 13., 14., 15. najwyższego szczytu doskonałości doszło. Przyzna to każdy, który patrzył na owe katedry gotyckie w Francyi, w Anglii, w Niemczech. Dosyć nawet jest spojrzeć na rysunki ich i porównać je z kościołami trzech ostatnich wieków, aby tamte podziwiać, a w tych wielki upadek sztuk i natchnienia oplakać. Bo tamte urosły na łonie wiary, w czasach, kiedy narody nie zużyte, nie przejęte samolubstwem, nie zarażone niedowiarstwem, zdolne były podejmować wielkie poświęcenia dla chwały Boga, dla myśli wzniosłych, dla pojęć głębokich. Olbrzymie roboty, dziś podejmowane dla zysku i dogodności materyalnych i niewoli (n. p. okręty, fabryki, koleje żelazne, mosty, fortece, więzienia), dawniej obracano na cele duchowe.

Owe wieki poświęcały się dla potrzeb ducha, nasze najwięcej siły swe poświęcają potrzebom ciała i widokom rządów. Wtedy kościoły, klasztory i szpitale stawiano olbrzymie; dziś teatry, koszary, więzienia i fabryki olbrzymie widzimy, a kościoły karłowate; wtedy dom boży w całym przepychu świecił, ozdobny cudnymi dziełami wszystkich sztuk pięknych — dziś domy bankierów i arystokratów lśnią się od

złota i skarbów sztuki ludzkiej. Czy przez to ubóstwa ubyło? Niech powiedzą narody i ich rządcy. Okropne szerzenie się ubóstwa dziś już zagraża spokojności narodów, mimo wielkich usiłowań rządów, które kościołowi odebrawszy własność, ubóstwo pod swoją opiekę wzięły. Niechże się przekonają, że gdzie nie masz fundamentu żywej wiary, tam żadne ustawy władzy świeckiej nie zastąpią działania kościoła i ducha jego w bractwach i zakonach żyjącego, bo duch kościoła Chrystusowego jest duchem poświęcenia, nie lichwiarskiej rachuby.

Lecz wracając do budownictwa kościelnego, uważmy, jak się ono rozwinęło od kolebki chrześcijaństwa.

Wiadomo, że pierwsze gminy chrześcian, będące przedmiotem wzgardy i prześladowania Żydów i Cesarzów rzymskich, odprawowały nabożeństwo swoje w domach prywatnych, w piwnicach, pieczarach lub w polu i w lasach. Minęły srogie prześladowania. Konstanty W. i matka jego Ś. Helena stawiali kościoły; świątynie pogan spustoszały; po krajach rzymskiego panowania już wiele było kaplic. Oczywiście rzecz, iż te kaplice i kościoły piętno ówczesnego budownictwa na sobie noszą, t. j. piętno rzymskich i greckich gmachów publicznych, n. p. wietnic i salów sądowych (bazylików). Z tego zawiązku rozwinęło się późniejsze budownictwo, które w dwóch głównych zamknąć można okresach, t. j. I. okres. Budownictwo okrągło-sklepiste, od 10. do 12. wieku. II. okres. Budownictwo ostrosklepiste, od wieku 12. do 16.

Gmachy, stawiane w stylu okrągło-sklepistym, bywają skromne, grube, mocne, dosyć niskie i wielkiej trwałości, nawet niezgrabności; później ozdobniejsze. Okna i drzwi okrągło-zasklepione mają; w środku widać słupy grube okrągłe i zastrzały.

Kształt kościołów jest prosty, bez bocznych naw, w formie czworoboku podłużnego, który na wschodnim końcu zamyka się kolistym pałakiem, trójkątem lub łamaną linią. Tenże odcinek wschodni nazywa się absis i dla ludu był niedostępny, bo tylko kapłan tam z dyakonami ofiary święte odprawował; szczupłość pierwszych tych świątyń wymagała takiego przedziału. Miejsce, absis zwane, zawsze było sklepieniem pokryte. Są to główne cechy. Okres pierwszy dzielić można na dwa oddziały, w których dwa stopnie rozwijania się sztuki uważamy, t. j.:

A. Styl bazylikowy wieków 10. i 11.

B. Styl bizantyński wieków 11. i 12.

Trudno dziś w naszym kraju wykazać takie kościoły, któreby służyły za dowód tego, co się rzekło. Późniejsze chrześcijaństwa u nas zaprowadzenie, okropne pustoszenia Polski i obozowe życie szlachty, dostatecznie tłumaczą brak wzorów rzeczonych; wszakże nie zbywa na śladach niektórych.

A. Styl bazylikowy. Wiek 10 — 11.

Ma on podobieństwo do starożytnych budowli; widzieć słupy i filary greckie i rzymskie, powiązane już to okrągłym łukiem, już ciosami poziomymi, naśladującymi pierwotne wiązanie z balek. Nad słupami wznoszą się mury średniej nawy, pokryte płaskim sufitem z desek, wyjąwszy absis, która nosi sklepienie. Boczne nawy bywają niższe od środkowej. Gdzie się poprzeczna nawa znajduje, należy ona do wielkiego chóru, tak iż pomiędzy nią a absis miejsce wystawia kwadrat. Pod tymże chórem (presbyterium) ciągnie się sklep, nazwany krypta; pokryty sklepieniem krzyżowym. Robota bywa gruba, słupy mają kapitele (czołki), rzeźbą bardzo mialką ozdobne.

B. Styl bizantyński. Wiek 11—12.

Już słupy oddalając się od wzorów starożytnych, bywają wysmuklejsze, przybierają osobliwsze stroje (ornamenta), u podstawy czasem liścia, u czółków symetryczna płatanina liścia, nawet pień słupów niekiedy przyozdobiony. Poziomych gzymsów fryzy, tudzież przedziały ścian, oznaczone są takimi liniami łamanymi -O-O-O-O-, albo kółkami OOOOOOOOOO. Drzwi objęte bywają słupami, nad którymi wznosi się łuk. Pole w tym łuku zamknięte wystawia rzeźbę. Od przodku w szczycie widać okrągłe okno, nieraz w ozdobne i symetryczne prostoboki rozłożone. Drugie okna często złożone z dwóch pól obok siebie będących, okrągło zasklepionych, pod jednym większym łukiem okrągłym. Robota i wykonanie czyste. Nad kościołem nie raz kopuła się wznosiła, spoczywająca na łukach środkowych w przecięciu środkowej i poprzecznej nawy.

Drugi okres, obejmujący wieki 12—16., wystawia styl ostro-sklepiasty. Tu wszystkie części kościoła wznoszą, wspinają się ku niebu, jakoby poruszone duchem olbrzymim wiary, pociągnięte miłością ojczyzny wiekuistej. Kopuły wyrastają w ogromne wieżyce, dachy grzbiet wysoko podnoszą, słupy od ziemi uciekające pną się ku niebu, jak palmy lub sosny w gęstym boru, ale prędkiemu ich wzrostowi nie wyrównała grubość, wzniosłości myśli nie odpowiadają siły materji; złamałyby się pod własnym ciężarem owe słupy, gdyby stały odosobnione; więc zrosć w wiązkę musiały, dla wzajemnego wzmocnienia się i dźwigania gwiaździstych sklepień kościoła. Okna, drzwi, framugi, blendy, wszystko to okazuje się w ostrokatnych łukach, śmielszych od kolistego. Mury i ściany podniesione do wielkiej wysokości, po-

trzebują wsparcia filarów zewnętrznych, przez co się ogrom brył mile urozmaica i na części rozkłada. Te są główne cechy stylu najwspanialszego, zwanego gotyckim czyli średniowiecznym. Nie od razu pięknosci jego wystąpiły. W wieku 12. i na początku 13., nie zbyt wiele oddala się od bizantyńskiego, ale główny krok postępu już uczynił, przybierając w łukach kąt ostry, chociaż jeszcze tępo zasklepiony. Przecinające się łuki nawów jeszcze bardzo są mocne, mury grube bez ozdób, okna gładką, a ukośnie ściętą ścianą objęte, niskie, dosyć wąskie; w szczytach widać okna lub blendy, po 3 lub 5 obok siebie stojące, nie równej wysokości, lecz od środka coraz niższe. Framugi w chórze jeszcze okrągłe.

Od wieku 13. wszystko staje się wysmuklejszém, śmielszém, słupy się kupią w wiązki i filary wielogranne, czółki przybierają kształty kielichów, kwiatów i liścia w kilka rzędów ułożonego. Okna są wielkie, wysokie, przedzielane kamiennymi żebrami; kwatery okien wystawiają figury jeometryczne, okna w szczytach rozwijają się w róże i palmy; filary zewnętrzne jeszcze bez wielkich ozdób; cały gmach piękną harmonią, wspaniałą wielkość, a razem prostotę wyraża.

W wieku 14. i 15. coraz więcej strojów okrywa ogrom kościoła, nadając mu piętno nadzwyczajnej lekkości, śmiałości i przepychu. Wysmukłe łuki, słupy i wieżyczki, w rozliczne kształty ułożone, zakrywają bryły wielkich ścian i murów. Wszędzie wystrzeliły wieżyczki, daszki, posągi; bogate gzymsy zdobią ściany, dziwna płatanina kamiennych kwiatów i koronków nadaje życie głazowi, i tysiącami figur i kształtów przemawia do człowieka. Tajemnicze godła gwiazd, róży, lilii, koła i krzyża występują

wśród niezrównanych splotów, okrywających ściany świątyni, krzyż Zbawiciela góruje nad szczytem, nad wieżą, nad oknami i wieżyczkami.

Od końca wieku 15. czysty styl gotycki się psuje, ozdoby zbyt używane wyradzają się; łuki ostre spadają do formy płaskiego kręgu, okna stępią, zniżają się, dach płaszczeje, myśli tajemnicze i duch żywotny, z głębokiego pojęcia religii wynikły, ustępuje nie znaczącym arabeskom i floresom bez znaczenia, wszystko staje się prozaiczném, mieszaném, dziwną łątaniną starożytnych i nowszych, kościelnych i niekościelnych żywiołów, bez natchnienia, bez jedności, bez gustu. A w takiej postaci dziś większą część kościołów naszych widzimy. Bardzo mała jest liczba tych, które pierwotny dochowały kształt; zwykle na każdym wyryte są piętna kilku wieków, każdy niemal kościół został oszpecony budową i reparaćją późnych czasów upadku budownictwa i gustu. Jeden n.p. w Poznaniu kościół N. Maryi P. dawne rysy zachował i gotycką pokazuje architekturę — ale niestety, pustkiem stoi i miastu wyrzuca nieczulość. Wszakże w spustoszeniu swojém jeszcze piękniejszy i wspanialszy jest od szkaradnie i śmiesznie zoszeconej facyaty tumu naprzeciwko stojącego.

Uważmy teraz całe znaczenie, cały przepych wielkich owych kościołów średniowiecznych, których nie postrzegamy u wschodnich Słowian; których ostatnia granica gubi się w Polsce; bo dalej na wschód widać w kościołach gust zbliżający się do bizantyńskiego, czyli greckiego, którego cechy są okrągłe sklepienia i kopuły.

W ogóle mówiąc, do wieku 12. słowiańszczyzna miała kościoły z drzewa stawiane, wyjąwszy kilka z ciosów budowanych (w Gieczu, w Krakowie Ś. Flo-

ryana, w Kruszwicy.) Katedry średniowieczne były tworami głębokiej wiary, natchnienia i sztuki wiary ożywionej. Do wystawienia tak wielkich dzieł, z których wiele nieukończone — nie wystarczały siły jednego, geniusz pojedynczy. Tworzyły się na łonie kościoła stowarzyszenia, czyli cechy i bractwa mularzy i kamieniarzy, które wyrobiwszy naukę swoją i do wielkiej doprowadziwszy doskonałości, zachowywały tajemnice sztuki, rachuby matematyczne w gronie bractwa, nie udzielając ich światu. Tak się kształcili mistrze i bractwa w wielkich szkołach mularskich w Strasburgu, w Kolonii, w Wiedniu, gdzie najogromniejsze rozpoczęto gmachy. Przy każdej nowej budowlu ułożono osobne ustawy i prawa, a bractwa wspólnym węzłem połączone i daleko rozgałęzione, niesłychanych rzeczy dokazać mogły wspólnemi siłami ducha, przysposabiając dzieło, i zbierając najdzielniejsze do wykonania środki. Miały te bractwa oddzielne swoje znaki tajemnicze i skryte, których obcy nie rozumiał. Pracując w związku dla religii i chwały boskiej, duch tychże bractw musiał z początku być duch religijny, poważny i przykładowy. Dla tego nieraz gorsząc się z obyczajów ówczesnego duchowieństwa, poniekąd zarażonego zepsuciem światowem — owi mularze w gmachach umieszczali figury i kształty, z których dziś jeszcze łatwo wyczytamy przedrzeźnianie osób duchownych. Jednak i owe bractwa wyrodziły się, nabrawszy pychy, która prowadzi do pogardy wiary i objawienia. Straciwszy wiarę kościoła, własne swe pomysły ukrywały i tajemnicą się otaczały. Z wiarą razem i budownictwo kościelne podupadło, bractwa owe stały się podobno początkiem wolnych mularzy, czyli massonów, i odłączyły się od kościoła.

Kościółów średniowiecznych zarysy główne niech następujące opiszą słowa:

Gmach kościelny w fundamentach swoich wyraża krzyża ś. figurę, bo na krzyżu Zbawiciela opiera się całe dzieło zbawienia ludzkiego. Cztery części gmachu, wychodzące na cztery świata strony, odpowiada ją ramionom krzyża, tudzież liczbie czterech Ewangelistów śś. Całe sklepienie, zwykle na 12 filarach, wyobrażających liczbę Apostołów śś., opiera się. Ściany kościelne, napelnione wyobrażeniami tworów żywych, przybrały podobieństwo ogrodu rajskiego. Przepyszne kwiaty, owoce, gałęzie, tudzież ptastwo i zwierzęta, wily się od ziemi ku sklepieniu, wskazując oku drogę, którą obrać powinien grzeszny człowiek, z prochu ziemskiego wywołany. Jaśniała tam w jasnych kolorach róża, godło świętej a boskiej miłości; biała lilija, obraz czystości, przypominający matkę Zbawiciela; ciemny bluszcz wyobrażał stałość, winogrody wiarę pełną owoców. Nie zbywało na zwierzętach, przypominających rozmaite cnoty (lew wiarę, gołębica miłość, pies wierność, pelikan poświęcenie, baranek cierpliwość,) lub namiętności (paw' pychę, wieprz obżarstwo, kozioł cielesność, lis chytrość.) Tu i ówdzie w zakątkach widziano dziwotworne ptastwo, smoki, węże, jako pamiątki zwalczonych duchów piekielnych. Posadzkę nieraz zalegały kształty ryb, delfinów i innych tworów morskich; które wyobrażały przestrzenie oceanu, nad którymi wznosiły się jako ziemia i wyspy, owe kaplice, filary i ściany kościelne. Wysoko nad niemi dopiero zasklepia się niebo. Tam nad głową widać owe łuki ostre, wielką sztuką nader śmiało spojone, poprzerzynane pyszną płataniną żeber i pasów, pomiędzy którymi

mnóstwo gwiazd osadzonych wisiało, jak na firmamencie niebieskim.

Zważając na rzadką w owych czasach umiejętność czytania, na trudność książek (pergaminowych zbyt drogie) i nie wielką ludu oświatę w naukach, jakież wrażenia nie wygasłe taka świątynia sprawiać musiała na umyśle prostego człowieka. Cóż godniej mogło zastąpić wszystkie nauki, jak widok kościoła, w którym lud widział księgę dla siebie otworzoną, zrozumiałą i poważną. Wchodząc do świątyni, ujrzał się, wśród całego stworzenia, otoczonym morzami, rajem, ziemią i niebem. Całego świata dzieje, począwszy od raju, otwierały się oku i ukazywały mu kolój objawień boskich. Duch boski wionął na tém świętém miejscu, w świętych obrzędach, w śpiewach, w modłach kapłanów i ludu. A gdy zważysz urządzenie rzeźby i rozkład posągów, wszędzie w oczy bije myśl głęboka, jasna; głębokie pojęcie rzeczy boskich i ludzkich. Nad drzwiami kościoła zwykle stały poważne posągi biskupów i fundatorów, czuwających niejako nad dziełem swoim, i spoglądających niewzruszoną twarzą na wchodzące do świątyni pokolenia potomków. Dalej widziałeś męczenników i patronów kościoła, i do koła całej świątyni na zewnątrz poustawiane figury Świętych pańskich zdawały się występować z ścian, na zastrzały, na filary i łuki, jako na kamienne mównice, i przemawiać do ludu i dawać świadectwo o prawdzie, posłuszni Temu, który ich posłał we wszystko świat. Tak i wewnątrz wszystko uderzało. Rozwarły się przed okiem dwa lub cztery rzędy ogromnych filarów, każdy z mnóstwa palmowych pniów związany i złożony, a koroną kwiecistą ozdobny, nad którą stanęły posągi biskupów w ornacie, i po-

stacie Świętych. Wysoko nad niemi rozchodzą się owe łuki i żebra ostrokątne, wspierając sklepienie. Cudowny zaś urok sprawiały w całej świątyni owe okna olbrzymie, wysokie, wąskie, przerzynające ścianę kościoła od góry do dołu. Temi oknami światło tajemnicze przebija jakoby przez gęstwinę kwiatów rajskich i liści, albowiem szkło w oknach jest kolorowe i najpyszniejszymi malowidłami okryte, które goreją w blasku tęczy, w kolorach jutrenki i zorzy, szczególnie gdy poranne słońce rozstrzela smugi światła. Takie uczucia przechodzą serce, klęczącego u stóp ołtarza chrześcianina, gdy oko ku niebu wzniesione leci od kwiatów na kwiaty, od postaci pnie się do postaci, od piętra na piętro słupów, posągów i łuków, aż tam pod sklepienie ginące w pomroku. A tu w oknach na barwistém bogatém tle występują w blasku światła i kolorów postacie Patryarchów, zacząwszy od pierwszego rodzica Adama, kolejną dalej a dalej przez całe dzieje starego zakonu aż do Chrystusa i zmartwychwstania Jego. Nawet straszny obraz sądu ostatecznego przeraża patującego. Wyczytał z tych okien lud prosty dzieje kościoła i głęboko je zachował w pamięci. Spuściwszy wzrok, ujrzałeś dołem wzdłuż filarów i ścian martwe posągi biskupów pochowanych w sklepach kościoła.

Na wschód obrócony chór wielki i ołtarz wskazał ci krainę, gdzie się słowo odwieczne zjawilo i naturę ludzką przyjęło. Pełen świetności i przepychu wznosi się wielki ołtarz, ten stół ofiarny, nad grobem męczenników wystawiony. Tu się wyiliły sztuki. Widzisz od dołu ku górze przepyszny gmach (zwykle z dębowego drzewa) pełen rzeźby, nasładowujący facyatę kościoła. Wysmukłe słupy, kwiatem i liściem okryte, wystrzelone ku niebu, połączone łukami.

kami, pełne okien, wieżyczek, daszków, posągów, pną się piętrami jedno na drugich coraz drobniej i kończą się krzyżem. W pośrodku jakoby bramy otwierają się 3 lub 5 łuków — albo też podwoje na zawiasach, malowidłem, rzeźbą i pozłotą pokryte. W głębi tych bram lub framug widać obrazy patronów kościoła.

Oko, gdziekolwiek spocznie, napotyka piękność, przepych i znamiona tajemnic wiary, zrozumiesz z łatwością tę mowę głazów, kolorów i rzeźby. Cała świątynia stała ci się księgą, na której kartach czytasz odkupienie rodzaju ludzkiego, z której się uczysz nauki wiary objawionej.

Takie to wtedy kościoły i katedry powstały nakładem biskupów, miast, klasztorów. Duch wiary i gorliwości cudów dokazywał. Dziś skarby królewskie i składki całych krajów nie wystarczają na podobne gmachy, i nie zastąpią potęgi duchowej. Najslawniejsze z średniowiecznych katedr są: w Drontheim, w Trewirze (od r. 1227.), Marburgu, w Kolonii (od r. 1246.) niewykończona, w Strasburgu i Fryburgu, w Wiedniu (początek r. 1150 przez Krakowianina Wolenera czyli Feldnera), w Krakowie, w Chartres (od r. 1260.), Rheims (od r. 1232.), Amiens (1228.), Beauvais (1250.), Paryżu (1223.), Bruxelli (1226.), Salisbury (1220.), Yorku (1260.), Ely (1235.), Durham (1212.), Londynie (1247.), Burgos (1228.), Toledo i t. d. Tum medyolański jest granicą stylu gotyckiego; w nim miesza się struktura gotycka z starożytną rzymską.

Zważając na wiek teraźniejszy i na stósunki narodów i kraju naszego, byłoby urojeniem spodziewać się wystawienia gmachów gotyckich rozmiaru i przepychu dawnego. Małym nakładem stanie kościółek

o cienkich ścianach z złej cegły, chudego wapna, które deszcze jesienne wypłukują, niskim pokryty dachem, bez wieży; o jasnych, szerokich oknach, gładkich ścianach i płaskim suficie; lecz nikt nie śmie obrachować, jak długo postoi; nikt nie zaręczy za trwałość. Dawniej na sto, dziś na dziesiątki lat trzeba liczyć. Z tém wszystkiem dom boży powinien się różnić od domów i gmachów innych i niekatolickich. Główne nam cechy zostały w formie okien i dachów, i wielkiego chóru (prezbyteryum), bo o sklepieniach, o filarach wiązanych, o wieżach ani myśleć. Zachowując zwykły przedział chóru i nawy, tudzież formę dachu wysoką pod ostrym kątem, a okna i drzwi w ostre łuki zasklepione, zastrzałami wsparte mury i w szczycie przynajmniej, albo na zewnętrznych filarach najskromniejsze wieżyczki, bez kwiecistych ozdób, jednak kształtu gotyckiego, które z zwyczajnej cegły ułożyć się dadzą — można mieć przekonanie, że każdy Katolik świątynię swoją pozna. Rażą oko owe głowy cukrowe na wieżach, owe piramidy bez sensu, owe baszty i strzelnice, owe kule czy bomby, owe niedorzeczne esy i floresy gustu 18go wieku, z których ani jednę myśli, ani jednego znaczenia (prócz ciemnoty budowniczego) nie wyciśniesz; rażą owe trójkątne szczyty i gzymsy nad drzwiami kościoła, owe wieże potworne, które tylko w poprzek grube wydatne gzymsy przedzielają, nie mające podłużnych linii i pól. Gotycka (czysto katolicka) struktura wspina się ku niebu, lubi wysokie, wysmukłe, śmiałe pola przedziały, części; nie szerokie, rozplaszczone, rozlazłe, które jakoby się nie mogły oderwać od ziemskiego padółu, od ciężaru ciała. Wewnątrz zaś stósownie do ducha wiary powinno być urządzenie. Nie owe ławki i krzesła zalegająca środek

kościół, opatrzone drzwiczkami i zameczkami arystokratycznymi, i numerowane jak inwentarz policyjny; bo w kościele każdy brat, każdy równy, każdy przed Bogiem żebrak i grzesznik; każdemu Katolikowi przystoi zginać kolana przed obliczem Boga. Ławki po bokach niechaj będą. Wyjątek przypuszczam ten, gdy kościół z wypuszczenia ławek i krzeseł główny ma dochód na utrzymanie swoje, jak to bywa w kościołach katolickich w Ameryce. Niedostatek funduszków tę nieprzyzwoitość tłómaczy i po części usprawiedliwia. Również byłoby niedorzecznością, nawet zgorszeniem, stawiać ambonę nad ołtarzem, t. j. słowo kapłana każącego przekładać nad ofiarę świętą, która się odprawia na ołtarzu. Nie u nastroju kazanie główną rzeczą.

Chór z wielkim ołtarzem powinien być odznaczonym i oddzielnym od nawy kościelnej, bądź stopniowem wywyższeniem posadzki, bądź zwężeniem murów nawy. Sam ołtarz większej nabierze harmonii, powagi i piękności, gdy nie pokaże zbyt mnogich i drobnych strojów, szczególnie z materijj, jako to: firanków, koronek, papierowych kwiatów, drewnianych wazonów, blaszanych świeczników ściennych, sznurów, koralów, lusterków, wstęg i szkielek. To wszystko, lubo bywa darem i ofiarą z pobożnego serca, jednak nie podnosi ducha, owszem zakrywa to, co jest wspanialsze i nie miłe czyni wrażenia z powodu drobnostkowej pstrocinności. Nie składy świecideł Katolik widzieć pragnie na poważnych postaciach i obrazach Świętych pańskich, co krew za wiarę dali! Żywe zaś kwiaty (gdy pora po temu) i rześiste światło, to więcej i godniej przyozdabia ołtarze, tudzież rzeźba, ale — piękna, i nie kolorami jaskrawemi pomalowana, co jest znakiem złego gu-

stu. Galerya i piętra drewniane w kościele przypominają teatr, zakrywając widok całego obszaru kościoła. Co się zyska na miejscu, to się w dwójnasób traci na piękności i duchowém wrażeniu; całe to urządzenie sprzeciwia się duchowi kościoła i obrzędowi świętym, (u. p. aspersyi, processyom).

Kończąc te uwagi, odsyłam, dla lepszego zrozumienia, do Nru. 23. roku 13go *Przyjaciela Ludu*, gdzie załączone są rysunki okien różnych kościołów polskich od 11. do 14. wieku, z których w części poznać można różnicę stylów budownictwa kościelnego.

Dr. N.

§. 6.

Kilka słów o urzędzie nauczycielskim.

Mimo tego, że stan nauczycielski jest jednym z najniewdzięczniejszych, co już dawniej mędrzec jeden wyrzekł, gdy mówi: „kogo niebo ukarać chciało, tego nauczycielem uczyniło;“ przecież niezaprzeczoną jest prawda, że stan ten, ukochany od Boga, wysokie i ważne zajmuje stanowisko. Jest to prawda powołanie trudne, cierpkie, żadne tyle niewdzięcznych nie spotyka, w żadnym tyle na własnem sumieniu i na Bogu polegać nie trzeba, a przecież rzeczby trzeba, że bez niego nie ledwo jak bez chleba obejść się nie podobna.

Od czasów najdawniejszych uznano szkołę chrześcijańską jako fundament cywilizacyi ludzkiej, jako kształcicielkę dla królestwa bożego; — historia, ów wierny obraz życia, daje o tém dostateczne dowody,

że najwyższe szczęście człowieka w takim tylko zostaje stósunku, w jakim wychowywanie i kształcenie młodzieży, potomności, w duchu, *ale tylko w duchu religijnym*, uskutecznianém bywało. Gdzie przedmiot ten ściśle i należycie wypełniano, a ważność szkół doskonale uznawano, tam nie tylko pojedyncze indywidua spostrzeżono szczęśliwe — ale nawet całe narody i państwa. Przeciwnie zaś, gdzie lud nie zna błogich skutków wychowania publicznego w szkołkach, — gdzie jest brak takowych, albo gdzie takowe znajdują się w zaniedbaniu — opuszczone, tam spostrzedz nie trudno: nieumiejętność, zabobon, nędkę, nieszczęście; tam jest brak *religii i bogobojności*, która przecież nam pielgrzymom ziemskim wskazuje drogę ku zbawieniu, napędza serce wdzięcznością, ufnością, posłuszeństwem i miłością ku Bogu, ku bliźnim!

Szkołę chrześcijańską w myśli kościoła ś. przyrównać należy do roli, na której zaszczepia się szczęście nie tylko osób pojedynczych, lecz narodów całych, gdzie kwitnie palma pokoju, gdzie się znajduje mądrość i cnota. Szkoła, jest niejako inspektem w ogrodzie królestwa Chrystusowego tu na ziemi, gdzie młodociane szczepy, owe największe bogactwa ojców i matek, od zarazy świata zepsutego ochroniane, a zarazem i pielęgnowane bywają. Nauczyciel przeto chrześcijański i z gruntu serca religijny, czujący ważność powołania swego, nie inaczej, tylko z zapałem, wesołym umysłem i szczerością serca poświęci się zawodowi swojemu, do którego Bóg go przeznaczył, którego cel jest kształcenie i uślachtenie ludzkości — w duchu religijnym.

Niech przeto nauczyciel zawsze ma w pamięci urząd swój ważny; niech pomni, że nie służy gmi-

nie, lecz Bogu; a służąc Bogu, tém samém służy i narodowi całemu. „Nauczyciel, choćby i najlichszy, jeżeli tylko obowiązki swoje ściśle i rzetelnie wypełnia, użyteczniejszą i ważniejszą jest osobą w kraju, aniżeli Minister finansowy. Ale, jeżeli urząd jego staje mu się obojętnym, nudnym, tedy zapomina, że mu jest od Boga poręczonym, tedy niczego się po nim spodziewać nie można.

Sumienny nauczyciel całkiem żyje dla i przy swoim powołaniu, a choćby i w godzinach wolnych zatrudniał się innemi pracami, n. p. rolnictwem, ogrodnictwem, pszczelnictwem, chodowaniem jedwabnic i t. p., nie tylko, że mu one nie ubliżą godności jego nauczycielskiej, ale mu ją owszem jeszcze przy mnożą. Chyba, że zatrudnienia takowe poboczne staną się jedynym celem jego starań, żyjąc więcej dla jakiejś zarobkowości, niż dla urzędu swojego, naticzas powiedzieć można, że on posiada urząd, ale urząd postrada swego urzędnika, a następnie staje on się niegodnym swego urzędu. „Kto posiada urząd, niech go sprawuje. Kto naucza, niech naucza dobrze i szczerze. Kto napomina, niech napomina jak powinien.“ Rz. 12, 7.8. — Czém kto jest, niech nim pozostaje w ściśłym znaczeniu wyrazu. Chłop niech się zostaje przy swoim pługu, rzemieślnik przy swém rzemiośle, a nauczyciel przy swojej szkole! — Orać i nauczać razem, to nie podobna, bo albo się źle zorze, albo się źle będzie nauczało. Dobry rzemieślnik od rana do wieczora zatrudnia się swą pracą, a i dobry nauczyciel zatrudnia się *tylko szkołą swoją*; ona mu powinna być zatrudnieniem pierwszym i ostatniem. Nasz rząd troskliwy, w połączeniu z kościołem, ustanawia nauczycieli, ażeby szkoły miały nauczycieli, ale w ściśłym znaczeniu wyrazu.

Prawy i religijny nauczyciel nie da zgorszenia ze siebie, gdyż słowa Zbawiciela z pamięci mu nigdy nie wyjdą. (Mat. 18, 6.) On jest nauczycielem i sługą przed Bogiem i dla Boga, a dla tego winien wszystko czynić w obec i w imieniu Boga i z polecenia boskiego; a tak postępując, uczyni zadosyć oczekiwaniom rządu i kościoła. Taki nauczyciel nigdy sobie nie dozwoli zboczeń samowolnych i takich, które przez rząd są zakazane. Winien zawsze być skromnym i pobożnym, albowiem bez tych zalet podobnym będzie do wilka w owczarni. Prawy i sumienny nauczyciel porównany jest do pasterza dobrego, prowadzącego owieczki swoje na pastwisko dobre, strzegąc je zarazem i broniąc od łupiecy. A jeżeli nauczyciel *takim* nie jest, czémże tedy jest, jeśli nie najemnikiem?

Winien nauczyciel wiedzieć przedewszystkiem, co i czego nauczać, bo jeśli ślepy ślepego prowadzi, oboje w dół wpadną; czego kto sam nie rozumie, nie może téż i innych nauczać, a nie nauczając dobrze, nieczego się téż nauczyć nikt nie może. I tak, kto n. p. nie zna dobrze metody głosowania (*Quintimethode*), a jednak podług niej będzie chciał uczyć, ten do dobrego czytania swoich uczni nigdy nie doprowadzi, gdy tymczasem ów, który ją dobrze zna, wkrótce doczeka się czytelników dobrych. Tak jest z rachunkami, tak ze wszystkim! Niesłusznoscią by to jednak było, chcieć żądać od kogoś tego, co inny dokazać jest zdolny, gdyż: „jednemu dano wiele, innemu zaś mniej.“ Komu więc wiele jest dano, od tego téż więcej żądano. Talentem sobie od Stwórcy powierzonym każdy tyle niech korzysta, ile korzystać jest w stanie.

Co boski nasz nauczyciel do swych Apostołów

kiedys powiedział: „Wy jesteście solą ziemi i światła,” to w pewnym znaczeniu i do nauczycieli powiedział. Sól zaprawia potrawę i daje jej smak — światło rozpędza ciemności, a rozpędzi je, postawiwszy je wprzód na świeczniku. Coż, jeśli sól nie dobra, czy może być potrawa smaczną? A jeśli światło podstawione pod szeflik, czy może rozpędzić ciemności? Samowiedzę (*Erfenntniß*) i wewnętrzną dobroć uzyska dziecko przez nauczyciela; jeśli takowe nauczyciel sam postrada, jakże je może udzielać uczniom? *Przyświecać więc ma nauczyciel uczniowi w wiedzy, woli i w działaniu*, jeżeli się dziecko ma stać dobrym i religijnym człowiekiem — dobrym obywatelem kraju. — Słowa, choćby z największym namaszczeniem, nie sprawią tyle dobrego; jeżeli uczynki jego są z niemi w sprzeczności. Nie byłoby to bezczelnością niestychaną innych nauczać tego, czego się samemu nie chce czynić; — innym to zganić, czego sam się dopuszcza?! Biada więc nauczycielowi dającemu zgorszenie!

Nauczyciel religijny wie nareszcie i to bardzo dobrze, że on tylko zasiewa i sadzi, Bóg tylko wzrost daje. Sadzenie zaś samo nie nie znaczy, jeśli się roślina nie podlewa; a i podlewanie jest daremne, jeżeli wzrostu nie ma. Nauczyciel więc siać, sadzić, podlewać powinien, Bóg zaś da wzrost i plon. Sadząc więc i polewając dobrze, nie przybraknie też i błogosławieństwa bożego.

Co do uświato bliwienia dzieci przyczyni się nauczyciel wielce, gdy dzieciom wystawi kościół jako dom boży i przybytek pański; gdy niedziele i inne uroczystości wystawi im jako dni święte, przeznaczone dla dobra duszy naszej; gdy im wystawi mo-

dlitwę jako rozmowę z Bogiem, czy się ją odprawia w kościele, czy w szkole, lub po za szkołą.

Nauczycielu! Wielkie i bardzo ważne są Twoje obowiązki, połączone z trudami, a częstokroć i niewdzięcznością; ale miej ufność, położenie Twoje nędzne chce Rząd ile możności osłodzić, a i mężowie światli, dobroczyńcy ludzkości, poznawając ważne powołanie Twoje, nie omieszkają przynieść Ci ulgę i pociechę, dając Ci dostateczne utrzymanie; ale pokaż się godnym tego zaufania, a Bóg i nam pobłogosławi.

... eg,
nauczyciel element.



II.

Rozmaitości.*Szanowny Panie Redaktorze!*

Szanownemu, nie znanemu Panu Redaktorowi, ośmielam się następujące wynurzyć życzenia, dotyczące się tendencyi pisma, którego, Szanowny Panie, jesteś Redaktorem. Proszę tylko nasamprzód, abyś życzeniom moim jakich złych nie raczył insynuować powodów, gdyż jeżeli tu przemawiam, nie czynię to dla siebie, lecz dla ogólnego dobra naszego.

Otwartość moja, spodziewam się, iż Szanownego Pana Redaktora nie obrazi, owszem będzie dla Niego dowodem, iż lubię prawdę mówić, że jak byłem, tak jestem najzaciętszym nieprzyjacielem obłudy i fałszu; a gdyby to lub owo nie odpowiadało lepszemu przekonaniu Pańskiemu, uczyniłem przynajmniej to, co według sumienia i przekonania mego uczynić byłem obowiązany.

Rozpowszechnić i utwierdzić prawdziwą wiarę Boga i przyprowadzić ludzi do tego, aby ich miłość ku Bogu na prawdziwej, nieustannej opierała się miłości bliźniego, jest zadaniem kościoła i szkoły. Stąd następuje, iż te dwa instytuta w najściślejsze powinny się łączyć stósunki. Kościół nie dopnie swego celu, skoro mu szkoła dostatecznej nie udzieli pomocy; ale i szkoła nie przyniesie pożądanego owocu, jeżeli kościół dalszego nie przyjmie na się doskonalenia. Szkoła puszcza swe ziarna, kościół zaś pielęgnuje je, wzmacnia i na wyrosłe kształci drzewa, które stokrotne moralności i wiary wydawać powinny owoce. Z tego zapatrując się stanowiska, łatwo pojmie każdy

ów stósunek, w jakim duchowni i nauczyciele żyć powinni. Obaj do jednego dążyć mają celu, do nich należy, uczynić człowieka moralnie i religijnie silnym i do tego przywieść stopnia oświaty, iżby sobie w każdym potrafił zaradzić względzie, i dla innych był użytecznym członkiem towarzystwa ludzkiego. Aby tak świetnego dostąpić celu, potrzeba, jak mi każdy przyzna, koniecznie jedności i zgody, bez tych bowiem przymiotów sprawa nasza wcale się nie uda. Pismo na bezparcyalnych, niejednostronnych oparte zasadach, wielką w tym względzie czyniłoby przysługę. Powiedziałem na bezparcyalnych zasadach, boć gdyby pismo walczyło tylko przeciw niedokładnościom nauczycieli, a niedokładności duchownych omijało, albo w niejasném dosyć wystawiało światło, natenczas istniejące nieporozumienia zamiast załatwić, większej jeszcze bez wątpienia nabierałyby obszerności, i większa niż dotąd między temi stanami szerzyłaby się nieufność. Nauczyciel i każdy inny żadnego w tém nie znajdzie zgorszenia, gdyż pomimo to nie przestanie nigdy w nim uważać i poważać swego przełożonego i pasterza dusznego, tyle bowiem wyrozumienia dzisiejszym nauczycielom w ogólności zaufać można. Ta tylko jest jeszcze bieda na tym miłym świecie, iż mamy duchownych, którzy za najmniejszém słówkiem prawdy zaraz oskarżają o niereligijność, lub źle zrozumianą gorliwość, gdzie oczywiście postęпки osoby własnej z świętymi zasadami religii mylnie do jednej wtrącają kategorii. Życzyłbym jednak, aby w rozprawach podobnych przy otwarćm wyrzeczeniu prawdy zachowana była pewna ostrożność, gdyż nie powinny się błędy ukrywać, ale i nie powinno się ubliżyć godności, która do urzędu pasterskiego należy. Osoba pewna, wysoki piastu-

jaca urząd, z boleścią wyznała raz przedemną, iż co się tyczy szkół, bardzo wielu duchownych w największym zostaje nieładzie. Osoba ta, która będąc jak najszczerzym Katolikiem, i która, jak powiedziałem, z boleścią swe myśli wyznała, utrzymuje nawet, iż dopóki duchowieństwo większych nie dołoży starań, większych nie nabierze chęci i zastarzających nie wytępi uprzedzeń, szkoły katolicko-polskie po większej części na szczupłych tylko ograniczać się będą widokach. Wreszcie wiadomo nam wszystkim, iż nie wszyscy księża wszakole miłe dla siebie znajdują miejsce, i tylko w dogadzaniu ciału lub gromadzeniu majątku swoje największe pokładają szczęście; nie wszyscy księża obchodzą się z nauczycielmi jako z współpracownikami w winnicy Pańskiej, nie jeden zbliża się ku niemu z wymuszoną tylko uprzejmością i to nawet nie zawsze; — co gdy nauczyciel poznaje, traci częstokroć miłość i odwagę do swego powołania, a będąc raz moralnie obrażonym i później do rozpaczyny nad nieładziem, niesumiennym postępowaniem swego przełożonego przywiedzionym, puszcza się zazwyczaj na bezdroża, pada ofiarą nierozumnego obchodzenia się z nim; co się tém częściej takowe zdarzają przypadki, im niedoświadczeńszy nauczyciel i im mniej w sobie czuje owę siły moralnej. Przeto życzylbym, aby Szanowny Pan Redaktor „Kościoła i Szkoły“, jeżeli pragnie, aby pismo Jego większej doznało popularności, lub skuteczniejsze wywierało skutki, obwieścić czasem rozprawy, któreby powyższe wystawiały duchowieństwu niedokładności. Życzylbym także, aby nie przyjmowano artykułów, które należałyby prędzej do pism kościelnych, niż kościelno-szkolnych, i aby polemika z pisma oddaloną została, ta bowiem nie nie

skutknie, nie umacnia, lecz narodowego łamie ducha i do intolerancyi pobudza. Artykuły zawierające osobistości nie powinny się wcale ogłaszać, te bowiem za zwyczaj wzbudzają mimowolne w człowieku wzruszenia, a pismo podobnemu oddające się zapalowi, uwłacza dobrej opinii swojej, i żadnych, że tak powiedzieć mogę, ogółowi nie przynosi korzyści. Pioruny, na pana Woykowskiego miotaane, wcale do pisma, którego godłem: „*tolerancya*“, nie należały, bo można dać odpór, można zbijać przeciwne zasady, lecz jedynie w duchu łagodności i poszanowania, nie zapominając o tém, iż i pan Woykowski stara się o wyswobodzenie z więzów ujarzmionego ducha narodowego; co się tyczy jego zasad religijnych, pismo pedagogiczne „*Kościół i Szkoła*“ niech odpowiada, gdy za niezbędną uzna potrzebę, lecz bez wszelkich sarkasmów i osobistości.

Jedna panuje także myśl, aby Redaktor pisma rzeczzonego, tak ważne chcącego zabrać stanowisko, był znany; nazwisko jego stanie się rękojmią dla tych, którzy o rzetelności pisma powątpiewają; i mnie się zdaje, iżby pismo większej nabrało wartości, zaufania i popularności, gdybyśmy wiedzieli, komu się zwierzyć, i kogo za bezpareyального uważać obrońcę.

Szanownego Pana Redaktora

uniżony sługa

T. Wiśniewski.

Przepraszanie ma miejsce wtedy, gdy dziecko obraziło osobistość innych czy to przez mowę, czy przez uczynki. Jeżeli dobrowolne przeproszenie ze strony dziecka nastąpi i zaraz bez odwołki, naten-

czas uważa się to za dobry znak wzbudzonego uczucia z powodu uczynionej krzywdy. Nie pokaże się atoli takie czucie w dziecku zaraz, tedy wypada czekać pory i okazji pomyślniejszój, aby toż uczucie w niem wzbudzić, usunawszy przypadek takowy, jeżeli jest po raz pierwszy, krótkiem, ale i poważném napomnieniem. Ktoby przeciwnie wymagał takowe przeproszenie przez rozkaz, albo co gorsza przez karę, tenby sobie bardzo niepedagogicznie postąpił. Czemu? bo celu swego osiągnie, ale tylko powierzchownie; czucie zaś i sposób myślenia takowego dziecka nie jest poprawione.

... 8,

nauczyciel element.

Tresować dzieci jest to tylko bezmyślne przyswajanie niektórych wiadomości i zręczności, ale nie w ten sposób, aby one sobie własnym rozumem mogły dopomoczyć, a na później takie wiadomości roztropnie używały. Jest to dość częstém i pożałowania godném zdarzeniem, że dziś jeszcze w naszym wieku znajdują się tu i ówdzie szkoły elementarne, gdzie mianowicie nauka czytania, pisania, rachowania i t. d. na samém tylko tresowaniu (abridgten) zależy! Taki nauczyciel z czasem ustąpić musi godniejszym subjeptom, którzy znają stósowniejszy sposób nauczania. Pomyśli sobie może nie jeden, nieznający się na pedagogice, że dzieci uczyć lada kto potrafi. Takim Panie odpuść! Być może, że tym fortelem wiele nauczyć można, ale czyż to przejdzie w samowiedzę dziecięcia? stanież się to na przyszłość ich własnością? Nigdy! Póki będą w szkole, wszystko będą umiały, po za szkołą wszystko zapomną.

Każda przeto nauka, jeżeli ma być nauką istotną, powinna przejść w całe jestestwo dziecięcia; winno ono być całkiem tém przejęte, nauka musi kształcić koniecznie umysł i serce, bo inaczej, każda nauka staje się bezowocną. — Nauczyciel prywatny częściej może da się omamić i używa owych sposobów, chcąc się niby zalecać rodzicom, którzyby radzi w jak najkrótszym czasie widzieli owoce nauk; przecież który nauczyciel zna i jest przejęty powołaniem swoim, starać się będzie, aby tresowanie, to błyszczące powierzechowne, ze szkoły ustąpiło, choćby nawet i szczerą wolę jego nie chciano albo nie umiano poznać. Koniec końcem, kto za prawdziwego i światłego pedagoga chce uchodzić, ten taki pedantyzm niebawnie wyruguje ze szkoły jako szkodliwego nieprzyjaciela. Jeden ze znanych pedagogów tak się wyraża: „Nauczyciel umiejący wzbudzić w uczniu życie wewnętrzne ku samowiedzy (*Bewusstsein*), umiejący rozwijać i wzmacniać ducha dzieciennego, taki i tylko taki nauczyciel jest kształcicielem w ścisłym znaczeniu wyrazu. Wszystko inne jest tylko tresowaniem, przyswajaniem, nie zaś *rozwijaniem i kształceniem*.” Tak więc nie jeden nauczyciel przez materializm zapomina o formalnym nauczaniu, myśli, że n. p. uczy dzieci arytmetyki, gdy tymczasem prócz mechanicznego i bezrozumnego używania liczb, niczego się nie nauczyły. Prawdziwa metoda zależy na ścisłym łączeniu celu formalnego z materialnym, umieć i wiedzieć.

